

Patrzę na twoje fotografie...
Utrwalić utracone

Po paru minutach oglądania instalacji multimedialnej Leszka Kantora do melodii podłożonych pod serię zdjęć wywiezionych z Polski przez emigrantów 1968+, przyplątał mi się przedwojenny szlagier Własta i Petersburskiego „Patrzę na twoją fotografię”. Wiem, że to piosenka miłosna i nie ma nic wspólnego z sytuacją, do której nawiązują zdjęcia, a jednak coś łączy te słowa z fotografiami, które przesuwają się na monitorze komputera, i tym czymś jest temat utraty.

Fotografie robi się na pamiątkę, aby zachować pamięć tego, co przeżyliśmy, co pokochaliśmy, osiągnęli lub utracili i do czego wrócić możemy tylko wpatrując się w obrazy utrwalane niegdyś na szkle, potem na kliszy, a od paru lat na jakimś abstrakcyjnym kto wie czym.

Niemal każde z tych zdjęć spełnia niejako podwójną misję; jedna to naturalna misja zdjęcia - zatrzymać chwilę, druga to zatrzymać w pamięci ten moment, kiedy trzeba było zostawić dom, mnóstwo przedmiotów, przyjaciół, a niejednokrotnie rodzinę i dorzucić do bagażu to właśnie zdjęcie.

Dziś po pięciu dekadach od tamtych decyzji ten mniej lub bardziej przypadkowy zestaw przenosi nas w świat, który był naszym i nie jest.

W krótkiej wstępnej notce Leszek Kantor, twórca tej kompozycji wprowadza nas w kontekst historyczny: Żydzi byli w Polsce od 900 lat, przed wojną było ich/nas 3.5 miliona, po wojnie 250 tysięcy, a w roku 1968 - 25 tysięcy. Resztę dopowiadają fotografie. Pod każdą z nich widnieje króciutki komentarz przedstawiający sytuację, datę, nazwisko, czasem coś więcej.

Przewijają się przed oczyma fotografie rodzinne, przedszkolne, szkolne, pamiętnych spółdzielni żydowskich, a także instytucji społecznych jak osławiony TSKŻ.

Niejednokrotnie zdjęcie i kilkudzaniowy podpis odsłania nagle przed nami całą rodzinną tragedię. Oto rodzina Juliusa Glasera z 1936 roku. Z jedenastu osób widniejących na rodzinnej fotografii przeżyła najmłodsza dziewczynka, matka obecnego profesora Sztokholmskiej Politechniki. Dramat rodziny Leonida Spiro rozgrywający się pomiędzy Gettem Warszawskim, Syberią i Mauthausen zilustrowany pieczętkami (warszawski Judenrat, syberyjska poczta) na jednej kartce pocztowej zmusza do wstrzymania oddechu. Jest kilka takich tragedii utrwalonych w miniaturze.

Na podkład muzyczny składają się fragmenty koncertu, a także piosenki śpiewane po polsku i po żydowsku. Dwie z nich przerzucają mnie w pierwsze lata mego szczecińskiego dzieciństwa. Niedaleko bloku, w którym mieszkaliśmy na Pogodnie, na przecięciu ulic Mickiewicza i Konopnickiej był niewielki drewniany sklepik, prawie kiosk, gdzie przez dzień cały z głośnika rozlegało się nieśmiertelne „Miasteczko Bełz”. Dużo później dopiero dowiedziałam się, że to żydowska piosenka. Zresztą w Szczecinie wszyscy byli przesiedleńcami i każdy nosił w pamięci taki czy inny „Bełz”. Inną melodią, która dramatycznie przerzuca mnie w dzieciństwo jest ulubiona pieśń mojej matki – „Yiddisze Mame”, jeszcze dziś przebiega mnie dreszcz przed finalnym „okręt Lincoln zatonął”.

W ostatnich latach, w dużej mierze dzięki rozwijającej się i coraz bardziej dostępnej technologii odnotować można zainteresowanie dawnymi, jeszcze przedwojennymi zdjęciami. Reprodukowane pieczętki wskazują, jak wiele z tych przedwojennych zakładów fotograficznych prowadzili Żydzi. Tam właśnie, nawet niezamożne rodziny żydowskie pozowały, aby utrwalić ważniejsze

momenty życia. Obecnie nawet do najbardziej prestiżowych muzeów na świecie powracają wystawy fotograficzne i w recenzjach krytycy podkreślają nie tylko ich wartość artystyczną, ale i dokumentalną.

Wartość dokumentalna tej instalacji jest nie do przecenienia. Zaskakujące jest zdjęcie z 1946 roku szkolonej w Polsce jednostki wojskowej, która przez Czechosłowację przedzierała się do Palestyny, aby stworzyć zaczątek późniejszej armii izraelskiej.

Kogo widzimy patrząc na szkolne fotografie z lat 50-tych w miastach, najczęściej tzw. Ziemi Odzyskanych? - są to dzieci urodzone gdzieś w głębi Rosji lub w Azji, albo cudem przechowane w kraju. A na co patrzą – na następny exodus, który czeka ich w 1968 r.

A ci pracownicy spółdzielni żydowskich, którzy myślą, że znaleźli względną przystań, odbudowali powojenną egzystencję? – będą musieli spakować walizki, przeżyć lęk i poniżenie i znów szukać nowego miejsca na ziemi.

Cenny w tej kolekcji jest rozrzut geograficzny i społeczny. Poza Krakowem, Warszawą, Wrocławiem i Szczecinem, Żydzi mieszkali w Świdnicy, Legnicy, Strzegomiu, Łodzi, Dzierżonowie ... Pokazane są spółdzielnie pracy szewskie, krawieckie, galanteryjne, jest kuśnierz i woźnica. W wielu ośrodkach istniały żydowskie żłobki, przedszkola, szkoły, organizowano chóry i orkiestry. Niezapomniany Teatr Idy Kamińskiej objeżdżał miasta i mniejsze ośrodki ze swoim klasycznym repertuarem, pod koniec lat pięćdziesiątych dawni przedszkolacy z tych wszystkich miejsc spotykają się na słynnych koloniach żydowskich, odnajdując swoją tożsamość, tworząc pewną pokoleniową więź.

Kantor w dużej mierze koncentruje się na mieście swego dzieciństwa – Strzegomiu, a także losach swojej rodziny, swoich inicjatywach i spotkaniach,

co podkreśla charakter autorski instalacji. Jest jeszcze kilka nazwisk przewijających się w czasie, co pozwala oglądającym utożsamić się z miejscem, czasem, losem, jednocześnie poprzez identyfikację miejsc, dat i nazwisk instalacja staje się historią. Naszą historią.

Naturalnie historia utrwała nie tylko negatywną stronę rzeczywistości. Śledząc przewijające się przed oczyma zdjęcia uświadamiamy sobie, jak silna musiała być generacja naszych rodziców, którzy przeżywszy pierwszą wojnę w dzieciństwie i Zagładę w wieku dojrzałym odnaleźli w sobie dość sił, aby budować te spółdzielnie, przedszkola, teatry, śpiewać w chórach i grać w orkiestrach. I zapewnić swoim dzieciom radosne dzieciństwo w cieniu gruzów. Toteż te fotograficzne dokumenty to nie tylko historia, to dziedzictwo.

Anna Frajlich